

Czy metropolita Szeptycki mógł zatrzymać rzeź?

16 września 2023

Odpowiedź na pytanie, czy metropolita Szeptycki, wybitny duchowny greckokatolicki, aspirujący do roli ojca narodu ukraińskiego, mógł zatrzymać rzeź ludności polskiej na Wołyniu, wciąż nurtuje badaczy.

Sprawa jest dość skomplikowana i niejednoznaczna. Władza kościelna tego hierarchy nie dotyczyła Wołynia. Cerkiew greckokatolicka funkcjonowała tylko w Małopolsce Wschodniej. Na Wołyniu jej struktury żadnej działalności misyjnej prowadzić nie mogły. Zabraniał jej tego konkordat zawarty między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską. Władze polskie obawiały się, że doprowadzi to do konfliktów religijnych. Uważały też, że Cerkiew greckokatolicka jest nośnikiem ukraińskiego nacjonalizmu, którego rozwoju na Wołyniu sobie także nie życzyły. Teoretycznie więc żadnych pretensji do kardynała Szeptyckiego mieć nie można. Nie sprawował on na Wołyniu rządu dusz. Ukraińcy mieszkający w tym regionie byli wyznania prawosławnego. To z nich złożone były oddziały UPA, a także bandy rezunów złożone z ukraińskich chłopów, które z największym okrucieństwem mordowały Polaków.

Nie do końca jest to jednak prawda. Część ukraińskich zbrodniarzy, mordujących Polaków było grekokatolikami, czyli wiernymi Cerkwi greckokatolickiej, do których kardynał Szeptycki mógł zwrócić się z apelem i zagrozić anatemą itp. Nic takiego jednak nie zrobił!

Zdecydowana większość oprawców mordujących Polaków była wyznania prawosławnego – i nad nimi metropolita Szeptycki żadnej władzy nie miał. Jedna część morderców było grekokatolikami, na których hierarcha powinien mieć jakiś wpływ. Pochodzili oni z Małopolski Wschodniej, a na Wołyń

zostali skierowani dla wzmocnienia tamtejszych sił OUN i przygotowania ukraińskiego powstania, które w praktyce zmieniło się w rzeź ludności polskiej. Grekokatolikiem był m.in. Mykoła Łebed, który zaczął przygotowywać antypolskie powstanie. Grekokatolikiem był także Dmytro Semenowicz Klaczkiwski, czyli „Kłym Sawur”, z rozkazu którego rozpoczęła się na Wołyniu rzeź Polaków. Także Petro Fedorowicz Olijnik, czyli „Enej”, jeden z największych katów ludności polskiej na Wołyniu, był grekokatolikiem. Hryhoryj Perehiniak, który dokonał pierwszego zbiorowego mordu na Wołyniu, był parafianinem ojca Stepana Bandery. W Małopolsce Wschodniej urodził się też i wychował w grekokatolickiej rodzinie Mykoła Swistun „Woron”. Także Wasyl Iwachiw, zajmujący poczesne miejsce wśród katów Wołynia, należał do Kościoła greckokatolickiego. Pochodził z Małopolski Wschodniej.

Stepan Pawłowicz Janiszewski, kolejny banderowski watażka, prowadzący ukraińskie zagony na polskie wsie na Wołyniu, też powinien się bać klątwy Szeptyckiego. Studiował on bowiem w greckokatolickim Seminarium Duchownym w Stanisławowie i o mały włos nie został księdzem.

Także dla Mykoły Wasylowycza Kozaka nie były obce wartości głoszone przez greckokatolickich księży. Podobnie jak Bandera, był synem kapłana tego katolickiego obrządku. Na Wołyniu zasłynął jednak z sadyzmu i znajdowania przyjemności w torturowaniu przeciwników. Listę tę można by mnożyć. Grekokatolicy z Małopolski Wschodniej nie pełnili w OUN-UPA wyłącznie funkcji dowódczych. Wielu z nich pracowało w aparacie propagandowym i w Służbie Bezpieczeństwa OUN.

Co wiedział metropolita?

Niektórzy badacze oceniający całą sytuację są skłonni uwierzyć, że metropolita Szeptycki nie był zorientowany w sytuacji na Wołyniu. Miał sobie nie uświadamiać, że miała tam miejsce akcja totalnej eksterminacji Polaków, a za popełnione

mordy odpowiadają Sowieci – jeśli nie bezpośrednio, to poprzez swoją agenturę. Czy istotnie Szeptycki nie wiedział, co dzieje się na Wołyniu? Jest to raczej mało prawdopodobne. Kardynał Szeptycki znajdował się w centrum wydarzeń rozgrywających się na całej Ukrainie – i to nie tylko Zachodniej. Był chory, częściowo sparaliżowany, ale w pełni świadomy i nigdy nie został odcięty od otoczenia. Od początku wojny utrzymywał kontakt korespondencyjny z biskupem Polikarpem Sikorskim, który zerwał łączność kanoniczną z rosyjską Cerkwią prawosławną i zaczął używać tytułu tymczasowy administrator Ukrainskiej Cerkwi Autokefalicznej. Szeptycki chciał stworzyć z nim nową unię, łączącą oba Kościoły. Już tylko z tego tytułu musiał być zorientowany w tym, co dzieje się na Wołyniu.

Metropolita utrzymywał też kontakt z różnymi ludźmi odwiedzającymi wzgórze św. Jura we Lwowie, a także ze swoją rodziną. Jego brat Klemens, który tak jak on przyjął opcję ukraińską, był jego najbliższym współpracownikiem i dobrze orientował się w sytuacji. Odwiedzali go też przedstawiciele polskiej odnogi rodziny Szeptyckich. Arcybiskup kontaktował się również z przedstawicielami polskiego podziemia.

Nasz naród straszliwie się zhańbił

Można uznać, że Szeptycki doskonale wiedział, iż na Wołyniu Ukraińcy dokonują ludobójstwa Polaków. Wynika to m.in. z relacji Władysława Siły-Nowickiego – wysłannika Delegatury Rządu na Kraj (tajnego, naczelnego organu władzy administracyjnej w okupowanej Polsce). Nowicki podjął się roli wysłannika i spotkania z Szeptyckim, bo był kolegą jego bratanka i była szansa, że metropolita będzie z nim szczerze rozmawiał. Siła-Nowicki wspomina: „Rozmawiałem z Szeptyckim w czasie strasznych mordów na Wołyniu – relacjonował na łamach „Więzi” (nr 9/1989) – i on mi mówił: Proszę Pana, ja jestem bezbronny. Nasz naród straszliwie się zhańbił zbrodnią. Pokazał mi napisany jakiś list, w którym potępiał zbrodnie i mówił: Jestem bezsilny. W czasie rozmowy obecny był tylko

Metropolita. Pamiętam człowieka starego i schorowanego, siedzącego w fotelu”.

Autor biografii Szeptyckiego, Edward Prus, sugeruje, że rzekomy list z datą 14 sierpnia 1943 roku Szeptycki napisał i ostro osądził w nim zbrodnie dokonane przez banderowców, ale list ten nigdy nie ujrzał światła dziennego, bo został przejęty przez kurialistów greckokatolickich OUN-UPA. Wielu księży greckokatolickich sprzyjało banderowcom i nawet jeżeli list do nich dotarł, to najzwyczajniej by go nie odczytali.

Metropolita Szeptycki przeżywał na pewno tragedię. Był bowiem świadom, jakie odium spadnie na Ukraińców za wołyńskie ludobójstwo. Zdawał sobie sprawę, że lada dzień przeniesie się ono do Małopolski Wschodniej i wokół Lwowa będzie można zobaczyć łuny płonących polskich wsi i spirala zbrodni będzie już nie do zatrzymania i skończy się katastrofą dla wszystkich narodowości.

Tragedia Szeptyckiego była tym większa, że zdawał sobie sprawę, że wiele środowisk, i to nie tylko polskich, uważało, że był on dla Ukraińców jedynym autorytetem, który mógł powstrzymać falę mordów. Tymczasem jego Ukraińcy już od dawna nie słuchali. Przyznał to w liście do papieża Piusa XII już w sierpniu 1942 roku. W liście tym opisywał panującą wówczas na Ukrainie sytuację. Podkreślał, że Kościół, którym kieruje, robi, co może, ale de facto jest to „bardzo niedostateczną przeciwwagą wobec nieopisanej demoralizacji, jakiej ulegają ludzie prości i słabi. Uczą się złodziejstwa i zbrodni ludobójstwa; tracą poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa. W listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciw ludobójstwu, zdołano je jednak cztery czy pięć razy odczytać zgromadzonemu duchowieństwu. Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunie zastrzeżonej dla Ordynariusza. Protestowałem także listem do Himmlera i starałem się ostrzegać młodych przed zapisywaniem do milicji, gdzie mogą ulec zgorszeniu. Wszystko to jest jednak absolutnie niczym w porównaniu z rosnącą falą brudów moralnych,

zalewających cały kraj. Przewidujemy wszyscy, że system terroru będzie narastał i zwróci się z dużo większym nasileniem przeciw chrześcijanom ukraińskim i polskim. Oprawcy przyzwyczajeni do mordowania Żydów, tysiący ludzi niewinnych, przyzwyczajeni do widoku krwi i są jej spragnieni. Zważywszy że już teraz Niemcom wszystko wolno, trzeba przewidzieć, że ich wściekłość będzie nie do powstrzymania i że żadna siła nie zdoła im narzucić jakiegokolwiek dyscypliny. Przewidujemy więc, że cały kraj będzie zatopiony w potokach niewinnej krwi, chyba że jakiś nadzwyczajny przypadek zahamuje bieg rzeczy”.

Prorocza ocena

Powyższa ocena sytuacji dokonana przez kardynała Szeptyckiego jest wręcz prorocza, z tym tylko że całą Zachodnią Ukrainę utopili we krwi nie Niemcy, ale Ukraińcy. Z rozkazu banderowskiej OUN oddziały UPA i ludność cywilna przystąpiły do rzezi Polaków, dążąc do całkowitego usunięcia ich z Wołynia. Ukraińscy policjanci, którzy zdezerterowali do lasów z rozkazu OUN, stali się głównymi nauczycielami zbrodniarzy. Każdy z nich, będąc na niemieckiej służbie, zabił od kilku do kilkudziesięciu Żydów. Byli, tak jak stwierdził Szeptycki w swym liście, przyzwyczajeni do widoku krwi i jej spragnieni. Zabijanie następnych ofiar nie stanowiło dla nich wielkiego problemu.

Nie wiemy, co Szeptycki napisał w liście, który pokazywał Władysławowi Sile-Nowickiemu. Przypuszczać można, że i ten list nie zadowoliłby Polaków. Szeptycki zawsze potępiał zbrodnie, ale nigdy nie wskazywał bezpośrednich sprawców. Podchodził bowiem do sprawy nie tylko jako pasterz uważający się, czy raczej aspirujący do roli ojca narodu ukraińskiego; zawsze pamiętał, że jest również politykiem i unikał wypowiedzi, które mogłyby zostać zinterpretowane na niekorzyść Ukrainy. Zarówno obecnie, jak i w przyszłości. Nigdy nie potępił wprost Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, opcji banderowskiej. Nie potępił też wprost satanistycznego

„Dekalogu OUN”, który tak wiele szkód wyrządził w świadomości ukraińskiej młodzieży, przerabiając ich na zagorzałych nacjonalistów. Czyli takich, którzy dla Ukrainy nie zawahają się popełnić większej zbrodni.

W listopadzie 1943 roku Szeptycki zdecydował się na wystąpienia całego greckokatolickiego episkopatu, który opublikował: „Wspólne posłanie wszystkich ukraińskich ordynariuszy, koadiutora metropolii, wszystkich biskupów pomocniczych, apostolskich administratorów i wizytatorów”, który z pewnością oddawał poglądy Szeptyckiego. Czytamy w nim m.in.: „W ciężkiej niedoli, gdy przychodzi się nam ponosić niezmiernie cierpienia, gdy od wojennych wstrząsów wali się cały ład społeczny i decyduje się los narodu, być albo nie być, odzywamy się do was, drodzy Bracia i Siostry. Robimy to ponieważ chrześcijańska prawda do tego stopnia zatraciła się wśród ludności, że się po prostu wierzyć nie chce. Ci, którzy byli chrześcijanami stali się gorsi od pogan. Stali się wprost rozbójnikami. Niektórzy myśląc, że przyłączywszy się do band, w ten sposób uwolnią się od przymusowego ciężaru wojny, od robót, danin...”.

Władyka na konopnym sznurze

List ten z pewnością odniósłby większy skutek, gdyby zawierał stwierdzenie, że postawy Ukraińców przystających do band jest wynikiem oddziaływania rasistowskiej ideologii OUN-UPA. List nie zawierał słowa o niej, stwierdzał tylko, że „młodzi postępują tak, jakby z rozkazu wrogów narodu ukraińskiego. Na każdej linii widać zgubny wpływ bolszewików komunistów”. List zawiera tylko pytanie: „Czy ten wpływ nie schodzi się z wpływem przywódców młodzieży, czy wśród tych przywódców nie znajdują się ukryci, którzy potrafią całej robocie kierownictwa nadać kierunek szkodliwy dla narodu, i czy pod płaszczykiem nacjonalizmu nie prowadzą młodzież do antynarodowych wystąpień”. Ten akapit był wyraźnym przytykiem do kierownictwa nacjonalistów albo tylko przytykiem.

Kierownictwo banderowców mogło twierdzić, że list OUN-b nie dotyczył, bo nie zostali w nim oficjalnie wymienieni. Ono swoich podwładnych za bandytów nie uważało. Już w październiku 1943 roku wydało ono komunikat, w którym bezczelnie stwierdzało, że nie ma nic wspólnego z masowymi mordami. Jednocześnie oskarżali oni Polaków o współpracę z partyzantką radziecką i antyukraińską propagandę. Potępiali też walki bratobójcze, stwierdzając, że to Polacy ponoszą winę za ich rozpętanie.

Dlaczego kardynał Szeptycki nie chciał wprost potępić banderowskiej OUN, kiedy po rzezi na Wołyniu przygotowywała się ona do wyrżnięcia Małopolski Wschodniej, nie wiadomo. Niektórzy badacze są zdania, że Szeptycki nie chciał całkowicie zrażać do siebie banderowców. Być może obawiał się zamachu z ich strony. Edward Prus ocenia to następująco: „zginąć z rąk pogańskiego okupanta, czy komunisty – to nie przeszkoda w wyniesieniu na ołtarz, ale umrzeć z rąk swoich grekokatolików – to już wykreślenie z historii i grona narodowych gigantów. A precedens w tej kwestii zaistniał na drodze z Krzemieńca do Poczajowa, gdzie kule w pierś dostał od upowca abp Hromadskyj, a później na konopnym stryczku UPA zawisł władca Jewłohij”.

Autorstwo: Marek A. Koprowski

Źródło: NCzas.com